



DZIKIE
PALMY
WILLIAM FAULKNER

DZIKIE PALMY

WILLIAM FAULKNER

(The Wild Palms),
przekład: Kalina Wojciechowska

REŻYSERIA I SCENARIUSZ:

ALEKSANDRA BIELEWICZ

SCENARIUSZ I DRAMATURGIA:

KRYSIA BEDNAREK

SCENOGRAFIA:

ŁUKASZ MISZTAŁ

KOSTIUMY:

OLGA MAZUR

MUZYKA:

SZYMON SUTOR

RUCH SCENICZNY:

MARIA BIJAK

PROJEKCJE:

NATALIA POŚNIK

ASYSTENTKA REŻYSERKI:

JOANNA ROZKOSZ

INSPICJENTKA-SUFLERKA:

JANINA SACHWANOWICZ-NIAKAS

Na podstawie powieści „The Wild Palms” Williama Faulknera (c)
Prawa autorskie 2023, Faulkner Literary Rights, LLC. Wszelkie prawa
zastrzeżone. Wykorzystane za zgodą William Faulkner Literary Estate,
Lee Caplin, Executor.

Spektakl dyplomowy Aleksandry Bielewicz – studentki kierunku
reżyseria Akademii Teatralnej.

Spektakl zrealizowany w koprodukcji i współfinansowany ze środków
Teatru im. Wiliama Horzycy w Toruniu oraz Akademii Teatralnej w
Warszawie ze środków własnych i środków Funduszu na Start.

OBSADA:



HARRY
IGOR TAJCHMAN



CHARLOTTE
JOANNA ROZKOSZ



DOKTOR
NIKO NIAKAS (GOŚCINNIE)



MARTA
ANNA MAGALSKA



RAT, BUCKNER, MCCORD
MACIEJ RANISZEWSKI



BILLIE
ADA DEC

PREMIERA:

19 LISTOPADA 2023 SCENA NA ZAPLECCZU

Czesław Miłosz

Orfeusz i Eurydyka



Stojąc na płytach chodnika przy wejściu do Hadesu
Orfeusz kulił się w porywistym wietrze,
Który targał jego płaszczem, toczył kłęby mgły,
Miotał się w liściach drzew. Światła aut
Za każdym napływem mgły przygaszały.

Zatrzymał się przed oszklonymi drzwiami, niepewny
Czy starczy mu sił w tej ostatniej próbie.

Pamiętał jej słowa: „Jesteś dobrym człowiekiem”.
Nie bardzo w to wierzył. Liryczni poeci
Mają zwykle, jak wiedział, zimne serca.
To niemal warunek. Doskonałość sztuki
Otrzymuje się w zamian za takie kalectwo.

Tylko jej miłość ogrzewała go, ucztowieczała.
Kiedy był z nią, inaczej też myślał o sobie.
Nie mógł jej zawieść teraz, kiedy umarła.

Pchnął drzwi. Szedł labiryntem korytarzy, wind.
Sine światło nie było światłem, ale ziemskim mrokiem.
Elektroniczne psy mijały go bez szelestu.
Zjeżdżał piętro po piętrze, sto, trzysta, w dół.
Marzył. Miał świadomość, że znalazł się w Nigdzie.
Pod tysiącami zastygłych stuleci,
Na prochowisku zetkniętych pokoleń,
To królestwo zdawało się nie mieć dna ni kresu.

Otaczały go twarze tłoczących się cieni.
Niektóre rozpoznawał. Czuł rytm swojej krwi.
Czuł mocno swoje życie razem z jego winą
I bał się spotkać tych, którym wyrządził zło.

Ale oni stracili zdolność pamiętania.
Patrzyli jakby obok, na tamto obojętni.

Na swoją obronę miał lirę dziewięciostrunną.
Niósł w niej muzykę ziemi przeciw otchłani,
Zasypującej wszelkie dźwięki ciszą.
Muzyka nim władała. Był wtedy bezwolny.
Poddawał się dyktowanej pieśni, zasłuchany.
Jak jego lira, był tylko instrumentem.

Aż zaszedł do pałacu rządców tej krainy.
Persefona, w swoim ogrodzie uschniętych grusz i jabłoni,
Czarnym od nagich konarów i gruzłowatych gałęzek,
A tron jej, żałobny ametyst, słuchała.

Śpiewał o jasności poranków, o rzekach w zieleni.
O dymiącej wodzie różanego brzasku.
O kolorach: cynobru, karminu,
sieny palonej, błękitu,
O rozkoszy pływania w morzu koło marmurowych skał.
O ucztowaniu na tarasie nad zgiełkiem rybackiego portu.
O smaku wina, soli, oliwy, gorzycy, migdałów.
O locie jaskółki, locie sokoła, dostojnym locie stada
pelikanów nad zatoką.
O zapachu naręczy bzu w letnim deszczu.
O tym, że swoje słowa układał przeciw śmierci
I żadnym swoim rymem nie stawił nicości.
Nie wiem, rzekła bogini, czy ją kochałeś,
Ale przybyłeś aż tu, żeby ją ocalić.
Będzie tobie wrócona. Jest jednak warunek.
Nie wolno ci z nią mówić. I w powrotnej drodze
Oglądać się, żeby sprawdzić, czy idzie za tobą.

I Hermes przyprowadził Eurydykę.
Twarz jej nie ta, zupełnie szara,
Powieki opuszczone, pod nimi cień rzęs.
Posuwała się sztywno, kierowana ręką
Jej przewodnika. Wymówić jej imię
Tak bardzo chciał, zbudzić ją z tego snu.
Ale wstrzymał się, wiedząc, że przyjął warunek.

Ruszyli. Najpierw on, a za nim, ale nie zaraz,
Stukanie jego sandałów i drobny tupot

Jej nóg spętanych suknią jak całunem.
Stroma ścieżka pod górę fosforyzowała
W ciemności, która była jak ściany tunelu.
Stawał i nasłuchiwał. Ale wtedy oni
Zatrzymywali się również, nikło echo.
Kiedy zaczynał iść, odzywał się ich dwutakt,
Raz, zdawało mu się, bliżej, to znów dalej.
Pod jego wiarą urosło zwątpienie
I oplatało go jak chłodny powój.
Nie umiejący płakać, płakał nad utratą
Ludzkiej nadziei na z martwych powstanie,
Bo teraz był jak każdy śmiertelny,
Jego lira milczała i śnił bez obrony.
Wiedział, że musi wierzyć i nie umiał wierzyć.
I długo miała trwać niepewna jawa
Własnych kroków liczonych w odrętwieniu.

Dniało. Ukazały się żałomy skał
Pod świetlistym okiem wyjścia z podziemi.
I stało się jak przeczuł. Kiedy odwrócił głowę,
Za nim na ścieżce nie było nikogo.

Słońce. I niebo, a na nim obłoki.
Teraz dopiero krzyczało w nim: Eurydyko!
Jak będę żyć bez ciebie, pocieszycielko!
Ale pachniały zioła, trwał nisko brzęk pszczół.
I zasnął, z policzkiem na rozgrzanej ziemi.

Krótką historia aborcji w Polsce od 1939 do dziś

(na podstawie fragmentów z książki *Aborcja jest*
Katarzyny Wężyk)

„Przerwanie ciąży u lekarza kosztuje kilkadziesiąt złotych, nawet po znajomości. A poronienie, skoro już raz krwawić zaczęło, załatwić musi lekarz za darmo. Oczywiście o ile się jest ubezpieczoną lub żoną ubezpieczonego.

Więc kobiety poszły po rozum do głowy z pomocą miejscowych akuserek. Bierze się w tym celu drucik lub jakikolwiek podobny przyrząd. Podobno i szczoteczki do zębów się nadają. [...] Tylko jedną wspólną mają cechę: do zabiegu się ich nie gotuje. Będzie zakażenie, to się powie, że lekarz winien. Bo lekarz potem robi skrobankę. Tak wymyśliły akuszerki. I ruch jest coraz większy. Trzy do czterech razy w tygodniu słyszę to samo: »podniosłam ręce do góry, dzwignęłam dziecko, spadłam ze schodów i rzucił się krwotok«. Oczywiście same żony ubezpieczonych. Pięć złotych płacą akuszerce za drucik i zakażenie. Pracę lekarza dostają za darmo” (z pamiętnika lekarki Zofii Krasiówny, 1939).

Choć w 1939 r. w Polsce przerywanie ciąży było legalne tylko w przypadku zagrożenia życia i zdrowia kobiety oraz gwałtu [...] ton, jakim piszą o niej lekarze, jest bardzo rzeczowy. Aborcja była, jest i będzie, niezależnie od tego, co mówi o niej kodeks karny i ksiądz dobrodziej [...].

Jak wyglądały aborcje w klasie ludowej, wiemy z zeznań kobiet, które na niej przyłapano. Korzystały z pomocy babek albo radziły sobie same. Metodami mechanicznymi – przebicie pęcherza płodowego szydełkiem, drutem lub szprychą rowerową, płukanka karbolem, roztworem jodyny lub silnym strumieniem mydlin – i farmakologicznymi, czyli pijąc napary z ziół. Sposoby znały od kobiet w swoim otoczeniu: nie był to temat tabu, tylko życiowa wiedza, którą się dzieleno.

W PRL aborcja była dostępna praktycznie na życzenie, i to półtorej do dwóch dekad wcześniej niż na Zachodzie. Lekarze, wspominają pacjentki, potrafili po informacji, że pacjentka jest w ciąży, pytać: zachowujemy czy przerywamy? Zupełnie inne było jednak uzasadnienie jej legalizacji. Zachodnia feministyczna narracja mówiła o kobiecej autonomii, o prawie do decydowania o własnym

ciele i własnym życiu. Legalizacja aborcji w PRL miała zaś służyć rodzinom wielodzietnym, zwłaszcza jeśli ledwo wiązały koniec z końcem. Ustawodawcy przede wszystkim chcieli umożliwić kobietom efektywniejsze spełnianie się w ich biologicznej roli: bycia lepszą matką dla pozostałych dzieci, wychowania produktywnych obywateli socjalistycznej ojczyzny. Niezupełnie triumf feminizmu.

Ustawa o warunkach dopuszczalności przerywania ciąży z 27 kwietnia 1956 r. liczy 6 artykułów i zaczyna się krótkim uzasadnieniem: została uchwalona „w celu ochrony zdrowia kobiety przed ujemnymi skutkami zabiegów przerywania ciąży, dokonywanych w nieodpowiednich warunkach lub przez osoby nie będące lekarzami”. Legalizuje przerwanie ciąży ze względu na wskazania lekarskie, trudne warunki życiowe kobiety oraz gdy ciąża powstała w wyniku przestępstwa. 3 lata grozi za aborcję niezgodną z przepisami ustawy, ale tylko osobie ją przeprowadzającej. Ustawa całkowicie znosi odpowiedzialność karną kobiety, nie precyzuje też maksymalnego terminu aborcji.

Wydane 2 tygodnie później rozporządzenie wykonawcze uściśliło, że kobieta, która chce przerwać ciążę, musi przedstawić lekarzowi dokumenty potwierdzające jej stan zdrowia lub zaświadczenie o trudnych warunkach życiowych.

W temacie przerywania ciąży dalej najmniej do powiedzenia miała sama zainteresowana: ustawodawcy pozostawili decyzję w rękach lekarzy i prokuratorów, wówczas najczęściej mężczyzn. Kobiety wciąż wymagały nadzoru i protekcyjnej, upokarzającej często kontroli. Musiały udowodnić, że zabieg im się należy: że są w wystarczająco trudnej sytuacji i że są już matkami.

Dostęp do przerywania ciąży znormalizowało rozporządzenie ministra zdrowia z 19 grudnia 1959 r. Zniosło większość biurokracji – od teraz wystarczyło oświadczenie kobiety, że chce przerwać ciążę ze względu na warunki życiowe. Rozporządzenie likwidowało możliwość wydłużania procedury w nieskończoność: lekarz musiał podać pacjentce adres placówki, w której będzie mogła przerwać

ciążę, i odpowiednio bliski termin [...]. Odwołanie od odmowy komisja musiała rozpatrzyć w ciągu trzech dni. Było to najbardziej liberalne prawo w historii Polski. Przez 33 lata, od 1960 do 1993 r., aborcja była dostępna na żądanie.

Inicjatywa całkowitego (z wyłączeniem zagrożenia życia kobiety) zakazu aborcji pod karą 5 lat więzienia dla lekarza i 3 dla pacjentki pojawiła się jeszcze w PRL, w lutym 1989 r. Ustawę przygotował zespół ekspertów Episkopatu [...], a zgłosili tzw. licencjonowani katolicy, czyli klub Polskiego Związku Katolicko-Społecznego.

Ostatni Sejm PRL rozwiązał się, zanim zdążył poddać go pod głosowanie. 4 czerwca 1989 r. Polacy i Polki poszli do wyborów kontraktowych, pierwszych częściowo wolnych od pół wieku. Kościół udzielił „Solidarności” szerokiego wsparcia: proboszczowie agitowali za głosowaniem na kandydatów demokratycznych, księża zbierali podpisy, biskupi święcili lokale komitetów.

65% miejsc w Sejmie zostało zagwarantowanych PZPR i jego satelitom, pozostali posłowie i posłanki oraz cały Senat byli wybierani demokratycznie. I to Senat, w którym 99 na 100 senatorów wywodziło się z KO „Solidarność” – a na 94 mężczyzn przypadało 6 kobiet – przygotował kolejny, równie restrykcyjny projekt ustawy antyaborcyjnej.

Debata toczyła się też na ulicy. Pierwsze protesty pojawiły się już w 1989 r., a demonstracje zwolenników i przeciwników zakazu aborcji regularnie miały się pod Sejmem. Głosy sprzeciwu często uciszano. Komisja Kobiet „Solidarności” zaprotestowała na zjeździe związku w 1990 r. przeciwko rezolucji o „ochronie prawnej nienarodzonych” (delegatki uznały, że aborcji w ogóle nie powinien regulować kodeks karny), a potem przeprowadziła w zakładach pracy ankiety: 80% do 90% pracowników i pracownicy było przeciw zakazowi. „S” w odpowiedzi... rozwiązała Komisję. Za brak moralnego kręgosłupa.

Sejm zajął się aborcją w styczniu 1991 r. Pod presją Kościoła, bo temat nie był dla posłów i posłanek wygodny – zbliżały się wybory, a większość elektoratu w sprawie zakazu aborcji miała zgoła odmienne

od Episkopatu zdanie. Ale prymas J. Glemp w liście pasterskim podkreślił, że w sprawie przerywania ciąży „nie można pójść na żadne kompromisy”, a całkowity zakaz aborcji będzie „naszym darem dla Europy” i „fundamentem III Rzeczypospolitej”.

W grudniu 1992 r. tzw. lobby kompromisu, na czele którego stali T. Mazowiecki i A. Hall, zaproponowało rozwiązanie: zakaz aborcji, ale z trzema wyjątkami.

Głosowanie odbyło się 7 stycznia 1993 r. Uchwalona po trzech latach ideologicznej wojny ustawa o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży – osławiony „kompromis aborcyjny”, który będzie obowiązywać przez następne 27 lat – odzwierciedlała postulaty umiarkowanych przeciwników aborcji. Dopuszcza przerywanie ciąży w trzech tylko przypadkach: gdy stanowi ona zagrożenie dla życia lub zdrowia kobiety ciężarnej, gdy badania prenatalne lub inne przesłanki medyczne wskazują na duże prawdopodobieństwo ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu oraz gdy zachodzi uzasadnione podejrzenie, że ciąża powstała w wyniku czynu zabronionego. Lekarzowi przerywającemu ciążę, której nie obejmują ustawowe wyjątki, grozi do 3 lat więzienia. Tyle samo ustawodawca przewidział za udzielenie pomocy w aborcji. Kobieta za przerwanie ciąży nie jest karana. W Senacie ustawa antyaborcyjna została uchwalona bez poprawek; zabrakło jednego głosu, żeby przeszła przesłanka trudnej sytuacji życiowej.

Przez kolejne lata rozwijała się aborcyjna turystyka, podziemie i samopomoc. O prawo do samostanowienia walczyły organizacje feministyczne, jednak wielkie, ogólnopolskie protesty w obronie praw kobiet zaczęły się w kwietniu 2016 r., tuż po tym, jak biskupi zaapelowali o całkowity zakaz aborcji, a Ordo Iuris ekspressem przedstawiło odpowiedni projekt ustawy, dorzucając w pakiecie karanie kobiet za zabieg. Na demonstracjach w całym kraju pojawiły się wieszaki, symbol nielegalnej i niebezpiecznej aborcji, oraz odwołania do Salwadoru, państwa z tak surowym prawem, że kobiety nawet za naturalne

poronienie trafiają do więzienia. Ich uczestniczki początkowo raczej broniły status quo niż domagały się liberalizacji.

Bardziej radykalne były hasła, te skandowane i te na transparentach: „Myślę, czuję, decyduję”, „Jesteś przeciw aborcji? To jej sobie nie rób”, „Mnie kleru, więcej genderu”, „Moja macica, mój wybór”, „Grzeczne już byłyśmy”.

W Warszawie 30 tys. parasolek zastąpiło pl. Zamkowy i dochodzące do niego ulice. W Łodzi parasolki zajęły Piotrkowską, w Krakowie Rynek, w Gdańsku pl. Solidarności. Ale zaprotestowały nie tylko wielkie miasta: na ulice wyszły Zawiercie i Gryfice, Gubin i Żychlin, Drawsko Pomorskie i Czeladź: 150 tys. osób w 143 miejscowościach. Wielu pracodawców dało swoim pracownikom w poniedziałek wolne. A kobiety, które nie mogły uczestniczyć w strajku przychodziły do pracy ubrane na czarno. Według CBOS czerń założyła co szósta Polka, a protest poparło prawie 60% badanych.

Liczebność i skala protestów, ich międzypokoleniowość i międzyklasowość przekroczyła najśmielsze oczekiwania organizatorek. Kobiety nie tylko pokazały swój gniew, ale i przekonały się, że nie są z nim same. Mogły się wreszcie policzyć i zobaczyć swoją siłę i sprawczość. Okazało się, że faktycznie solidarność może być bronią.

W 2016 r. po raz pierwszy w III RP Polki tak licznie zapytały, jakim prawem politycy i Episkopat chcą decydować o ich macicach. Ćwierć wieku antyaborcyjnej propagandy nie zdołało ich przekonać, że powinny rodzić dzieci z gwałtu, skazane na rychłą śmierć lub narażając swoje życie i zdrowie, [...] a przykręcenie śruby przez PiS i Kościół spowodowało, że na obowiązującej płodocentrycznej narracji pojawiły się rysy. Protestujące Polki uznały, że w zaostrzeniu jednego z i tak najbardziej restrykcyjnych praw w Europie wcale nie chodzi o „ochronę nienarodzonych”, tylko o kontrolę nad kobietami. Feministki powtarzały to od lat 90., ale dopiero teraz ten komunikat tak szeroko wybrzmiał.

Trzy dni po „czarnym poniedziałku” Sejm większością głosów odrzucił projekt „Stop aborcji”. PiS

po raz pierwszy się cofnął. Nie na długo jednak. Przez następne 4 lata Strajk Kobiet we współpracy z innymi feministycznymi i obywatelskimi organizacjami organizował protesty za każdym razem, gdy prawa reprodukcyjne Polek były zagrożone. W maju 2020 protestowi kobiet również udało się zablokować zaostrenie ustawy. A potem PiS przesunął aborcję z Sejmu do Trybunału.

Decyzja Trybunału zostaje ogłoszona 22 października 2020 przed godziną 16. Od rana, mimo zakazu demonstracji – Warszawa od tygodnia jest w czerwonej strefie epidemicznej – pod Trybunałem zbierają się przeciwnicy zaostrenia prawa. Wieczorem ruszają pod siedzibę partii rządzącej na Nowogrodzkiej, a potem pod żoliborski dom Jarosława Kaczyńskiego, skandując po drodze: „Aborcja była, jest i będzie”, „Jestem człowiekiem, nie inkubatorem”, „Nie ma na to, ku*wa, zgody”, ale najczęściej jednak „J*bać PiS”. Do samego prezesa nie dochodzą, policja długim rzędem radiowozów zamyka całą ulicę.

Na czele idącego przez pół Warszawy pochodu jest grupa trzymająca transparent z logo Strajku Kobiet i hasłem, po prostu: „Wy*ierdalać”.

Przez następne dwa miesiące Polska protestuje. Żadnej sprawie ani organizacji nie udało się w historii III RP wyciągnąć na ulice takich tłumów. Na protestach A.D. 2020 nie płacze się ze wzruszenia. Jeśli już, to ze złości. Furii. Bezsilności. Jesienią na ulice wylewa się kobiecy gniew nie na zlikwidowanie tysiąca legalnych zabiegów rocznie, ale na patriarchat. Na państwo systemowo traktujące kobiety jak obywatelki drugiej kategorii, niezdolne do podejmowania moralnych decyzji i wymagające nadzoru i kontroli. Na zblatowaną z Kościołem prawicę [...]. Na mężczyzn podejmujących decyzje na temat kobiecych ciał ponad głowami kobiet i jeszcze pouczających je, że to dla ich dobra.

Dlatego hasła protestu tak rezonują. Skandowanie: „Wy*ierdalać” i „Trzeba było nas nie wku*wiać” na całe gardło, do ochrypnięcia, jest wyzwajające. Transgresja – damy przecież nie wrzeszczą, to niekobiece, i nie używają

rynsztokowych słów, bo to nieeleganckie – działa terapeutycznie. Spuszcza powietrze z kotła. Luzuje zaciśniętą na żołądku pięść.

Adresaci „wy*ierdalać” po trzech miesiącach masowych protestów nie oddalili się w pośpiechu, a demonstrującym kończą się nie tylko kartony, ale i język. Rewolucja zmienia się w ewolucję. I to raczej kulturalną niż polityczną, zwłaszcza że 27 stycznia orzeczenie pseudo-Trybunału zostało opublikowane w Dzienniku Ustaw, cementując usunięcie trzeciego wyjątku z ustawy. Przerzywanie ciąży w polskich szpitalach jest legalne tylko wtedy, jeśli jest ona wynikiem gwałtu lub zagraża życiu i zdrowiu kobiety.

Minęły już niemal 3 lata od wyroku pseudo-Trybunału Konstytucyjnego. Po kolejnym przypadku śmierci ciężarnej kobiety w szpitalu – Doroty z Nowego Targu – rzecznik praw pacjenta i minister przyznali, że doszło do naruszenia praw pacjentki. W ministerstwie zdrowia rozpoczął prace zespół dla doprecyzowania zasad w tej dziedzinie. W wyborach do Sejmu i Senatu 2023 za legalną aborcją do 12. tygodnia ciąży opowiedziała się Lewica i PO, Trzecia Droga była za powrotem do porządku prawnego sprzed wyroku pseudo-Trybunału.



Viagra dla karibu

Rebecca Solnit

Bóg Starego Testamentu ciężką ręką rządzi statycznym światem moralności, ja jednak raczej skłonna jestem wierzyć, że naszym światem włada zupełnie inna istota: Kojot, bóstwo rdzennych Amerykanów, niezniszczalny, lubieżny, zabawny i spontaniczny trickster, który pakuje się w katastrofy, zawsze jednak wychodzi z nich cało (podobnie jak jego bardzo uproszczony praprapraprawnuk, Wiluś E. Kojot z kresekówek Chucka Jonesa). Wiele północnoamerykańskich mitów o stworzeniu opowiada o świecie, który u swego początku nie był doskonały. Świat został stworzony przez niewolnych od wad, trochę śmiesznych demiurgów, którzy nigdy nie ukończyli swojej pracy. W tym świecie nigdy nie było stanu łaski, nigdy też nie nastąpił upadek, a proces tworzenia trwa nieustannie [...]. W świecie, który stworzył Jahwe, tylko dobry czynią dobro i jedynie cnota zostaje nagrodzona. Świat Kojota jest bardziej skomplikowany.

Okazało się na przykład, że viagra przydaje się zagrożonym gatunkom zwierząt. Wyparła naturalne afrodyzjaki i środki na impotencję, które [...] pozyskiwano dotychczas między innymi z ciał żółwi zielonych, koników morskich, gekonów, kapturników czy fok siodlastych. Nie ma już także takiego jak kiedyś popytu na puch z niewyrośniętych rogów karibu. I tak odstania się nam komiczna wersja tajemnego porządku świata: a co, jeśli właściwym celem powstania viagry jest przetrwanie zwierząt w różnych częściach świata? Czyżby erotyczny trud wspomagających się viagrą nie był wyrazem samolubstwa, lecz potajemnie służył karibu? Nikt już nie będzie ścinał im rogów, delikatnych jak młode drzewka, pod których korą zamiast roślinnych soków płynie krew. [...]

W wielu miejscach znów zaczynają się pojawiać zwierzęta. Do parku Yellowstone powróciły wilki. [...] Na Wielkich Równinach jest teraz więcej bizonów niż kiedykolwiek od czasu ich wytrzebienia w latach 70. XIX w., a wizja stworzenia obejmującej setki lub tysiące mil obszaru „bizoniej gminy” zaczyna się

urzeczywistniać – częściowo zresztą dlatego, że na tym terenie maleje populacja ludzi. W całej Nowej Anglii ziemie, które za czasów Thoreau, a nawet Roberta Frosta były farmami, dziczeją i zamieniają się w las, a jelenie, łosie, niedźwiedzie, pumy, kojoty i inne dzikie zwierzęta powracają tam całymi stadami. Borelioza [...] staje się problemem w całym kraju, przede wszystkim z powodu szybko rosnącej populacji jeleni, które pojawiają się wszędzie i panoszą na przedmieściach, od Nowej Anglii po kaniony wokół Los Angeles. Dzikie pustkowia nigdy już nie będą takie same jak kiedyś – na przykład gołębie wędrownie już nigdy nie przestanią nam nieba – a jednak w przyrodzie dzieje się więcej, niż ktokolwiek mógł się spodziewać. [...]

W Wielkiej Brytanii wilki wyginęły w połowie XVIII w., niedźwiedzie kilkaset lat wcześniej. Tymczasem w ubiegłym roku, kiedy ludzie omawiali kwestię reintrodukcji przedstawicieli megafauny, [...] zwierzęta ich uprzedziły. Stado dzików przedostało się poza granice Forest of Dean i rozpoczęło prawdziwie dzikie życie – było to zresztą, jak czytałam, już czwarte stado, które tak postąpiło. Rozmawiałam z zarządcą dzikich terenów w Irlandii: ma nadzieję, że uda się reintrodukować wilki, które wyginęły dwa stulecia wcześniej, czytałam też o właścicielach wielkich posiadłości w Szkocji gotowych ze swoich ziem uczynić dzikie królestwo drapieżników. Jak pisze Jim Crumley, autor zajmujący się przyrodą, „ostatni wilk w Szkocji jeszcze się nie narodził”. Historyk środowiska naturalnego Richard White opowiada o powrocie setek tysięcy łososi czerwonych do leżącego nieopodal Seattle jeziora Washington i o entuzjazmie, z jakim ludzie je powitali. Pojawienie się tych ryb nie oznaczało, jak dodaje, że na nowo ożyły dawne trasy ich wędrówek na miejsce tarła: były to ryby hodowlane, wracające tam, gdzie naukowcy z Uniwersytetu Waszyngtońskiego zorganizowali im wylęgarnię. Łososie nie zwiastują zatem powrotu przyrody z przeszłości, czystej i nietkniętej

– stanowią raczej zapowiedź pewnej możliwej przyszłości, w której znajdzie się miejsce na jakiś rodzaj dzikiej natury. Jak ujął to Richard White, „jest w tym nadzieja, dla której moglibyśmy z radością zrezygnować z ideału czystości”.

[...] Kojot zachęca, by zaufać fundamentalnej dziwaczności świata, jego poczuciu humoru, jego odporności. Moralny światopogląd każe wierzyć, że dobro osiąga się dzięki cnocie, a przecież zdarza się, że bazy wojskowe stają się de facto rezerwatami przyrody. Bywa też, że cnota potyka się o własne nogi. Niekiedy kasyna w stylu Las Vegas są tym, co rdzennym Amerykanom daje widzialność i polityczną siłę. Niekiedy to wojsko i korporacje domagają się wspierania grup dyskryminowanych, ponieważ widzą w tym korzyść dla siebie. Internet, wynaleziony przez armię amerykańską, jest dziś prawdopodobnie jedną z naszych najcenniejszych broni przeciwko niej [...] Zapatyści byli pierwszymi rewolucjonistami, którzy uczynili z internetu poważny użytek – blokada spotkania Światowej Organizacji Handlu w Seattle [...] udała się głównie dzięki komunikacji internetowej. Jak właściwie opisać medium, które wydaje się składać przede wszystkim ze stron zawierających kiepskie porno, a zarazem stwarza tyle możliwości? Po prostu: Kojot szcza na moralną czystość i sztywne definicje.



William Faulkner

(właśc. William Cuthbert Falkner, 1897-1962) jeden z najwybitniejszych prozaików amerykańskich XX wieku. Autor powieści, opowiadań, scenariuszy filmowych oraz poeta i tłumacz poezji. Był m.in. prekursorem tzw. narracji symultanicznej. Stawiany w jednym rzędzie z modernistami takimi jak James Joyce czy Virginia Woolf, stał się inspiracją dla pokoleń wielkich pisarzy, w tym choćby Alberta Camusa, Cormaca McCarthy'ego, Mario Vargasa Llosy, Alberto Moravi, Toniego Morrisona. Najbardziej twórczy czas w życiu Faulknera przypadł na lata 1929-1936. Napisał wówczas arcydzieła: *Wściekłość i wrzask* (1929), *Kiedy umieram* (1930), *Światłość w sierpniu* (1932) oraz *Absalomie, Absalomie...* (1936). W 1949 roku został uhonorowany literacką Nagrodą Nobla za „znaczną i unikatową z artystycznego punktu widzenia wkład w rozwój współczesnej powieści amerykańskiej”.



Aleksandra Bielewicz

Studentka V roku reżyserii w Akademii Teatralnej w Warszawie, absolwentka Uniwersytetu Paris 3 Sorbonne Nouvelle w Paryżu na Wydziale Dramaturgii oraz romanistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Staż reżyserski odbyła, m.in. u Romea Castelluccio w Staatsoper Unter den Linden w Berlinie przy operze *Daphne* Richarda Straussa oraz u Radosława Rychcika w Teatrze Studio w Warszawie przy *Kartotece rozrzuconej* Tadeusza Różewicza. Jej spektakle pokazywano na Festiwalach: FIST w Belgradzie, Istropolitana Project w Bratysławie, Theater Networking Talents w Rumunii, Warszawa Singera, Monodramu w Tychach, Mozart Junior w Warszawie, Forum Młodej Reżyserii w Krakowie (wyróżnienie w 2022 roku). Uczestniczka Masterclass Biennale College Teatro 2021 w Wenecji, Sceny Nowej Dramaturgii w Teatrze im. W. Siemaszkowej w Rzeszowie oraz konkursu OFF Przeglądu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu (2023). Debiutowała w Teatrze Polskim w Bydgoszczy spektaklem „Kierunek zwiedzania” (Festiwal Nowe Epifanie). Współpracowała z Nowym Teatrem, w Warszawie Teatrem im. Stefana Żeromskiego w Kielcach, TR Warszawa, Teatrem Studio w Warszawie.



Dyrektor – Renata Derejczyk
Z-ca dyrektora ds. artystycznych – Łukasz Czuj
Kierownik literacki – Beata Banasik

Teatr im. Wilama Horzycy
Plac Teatralny 1
87-100 Toruń

telefony: 56 622 52 22, 56 622 12 45 (sekr.), 56 622 50 21, 56 622 50 22 (centr.)
e-mail: sekretariathorzycy@teatr.torun.pl
www.teatr.torun.pl

Zespół techniczny:

Obsługa spektaklu: brygadzysta sceny – Robert Nowak,
światło – Mateusz Kraśnicki, dźwięk – Łukasz Marecki,
montażysta dekoracji – Mikołaj Rysmanowski,
garderobiane – Izabela Baranowska, Jolanta Rysmanowska,
fryzjerka/charakteryzatorka – Joanna Kozłowska,
rekwizytorka – Barbara Poczwardowska

Kierownik techniczny: Tomasz Baranowski

Mistrzowie pracowni:

krawieckiej – Wiesława Wiśniewska
oświetleniowej – Waldemar Boruń
rekwizytorskiej – Barbara Poczwardowska
akustyczno-multimedialnej – Jakub Krikel
stolarsko-ślusarskiej – Robert Kowalski

Biuro Obsługi Widzów

czynne od poniedziałku do piątku w godzinach: 9:00 - 16:00,
w soboty 10:00 - 14:00,
telefony: 56 622 55 97, 654 90 74, 622 55 66
e-mail: bow@teatr.torun.pl

Kasa biletowa czynna od wtorku do soboty w godzinach: 10:00 - 14:00
i 15:00 - 19:00, w niedziele 15:00 - 19:00
telefon: 56 622 30 70

w programie wykorzystano:

Katarzyna Wężyk, *Aborcja jest*, Wydawnictwo Agora 2021.
Rebecca Solnit, *Nadzieja w mroku*, tłum. Anna Dzierzgowska, Sławomir
Królak, Wydawnictwo Karakter 2019.

Redakcja: Beata Banasik

Konteksty: Aleksandra Bielewicz, Krysia Bednarek, Beata Banasik

Projekt graficzny: Nika Tarnowska

Zdjęcia: Grzegorz Olkowski, Aleksandra Bielewicz (str. 4)

Zdjęcie Williama Faulknera: Carl van Vechten



partner teatru



Województwo
Kujawsko-Pomorskie

Institucja kultury Samorządu Województwa Kujawsko-Pomorskiego